

Ryszard Kott

Pożegnanie Marii Kott w kościele Św. Marcina w Warszawie

31 maja 2022

Chciałem podziękować wszystkim przybyłym na tę mszę w intencji naszej ukochanej Isi. Dziękuję ks. Prof. Szostkowi, wieloletniemu przyjacielowi rodziny Kłoczowskich, Ks. Rektorowi Andrzejowi Gałce oraz ks. Tomaszowi Dostatniemu za odprawienie tej mszy, a za piękną muzykę scholi z kościoła Św. Andrzeja w Warszawie z przyjaciółmi pod batutą Tomasza Owczarka.

Kościół św. Marcina jest dla mnie symbolicznym powrotem do początku. To tutaj 16 VI 1979 roku zawarliśmy z Isi ślub na mszy odprawianej przez Ks. Bronisława Dembowskiego, słynnego obrońcy dysydentów i późniejszego biskupa włocławskiego, który był przyjacielem rodziny Kłoczowskich a dla Isi „wujkiem Dembowskim”, oraz stryja Andrzeja Kłoczowskiego, dominikanina i późniejszego profesora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Cieszę się, że tu właśnie może odbyć się warszawskie pożegnanie Isi, przed pogrzebem w grobie rodzinnym na północnym Mazowszu.

Kiedy dwa lata temu, przed pandemią, zastanawiałem się jak wyrazić mój ból po stracie Isi, natychmiast wypłynęły mi z pamięci strofy klasycznego trenu

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim

Jakżeż prawdziwe są te słowa!

*Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Isieńko, tym zniknięciem swoim
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.*

Brakuje mi Isi na co dzień i od święta, jej krzątania, zapobiegliwości, a przede wszystkim jej uśmiechu, radości i dobrego słowa; obecności drogiej osoby, promieniującej na wszystkich wielką dobrocią i miłością.

Jak zapewne wiecie nie jestem człowiekiem zbyt sentymentalnym i ze sceptycyzmem przyjmowałem sceny w filmach czy powieściach, gdzie bohaterowie rozmawiają ze zmarłymi. A jednak! A jednak! Czasami, gdy nie mogę podjąć decyzji i nie wiem, jak postąpić, myślę co Isia by zrobiła i idę za jej radą. Albo gdy nie mogę się pozbierać, czy po prostu siedzę za długo nad lekturą, dźwięczą mi w uszach energiczne słowa Isi: „Rysiaczku, dosyć tego dobrego! Trzeba się już za coś zabrać! Chop, chop, chop! Idziemy!”

Przeprowadzka do Stanów nie była marzeniem Isi. Z trudem ją do tego namówiłem i kiedy przyjechała do Redmond w 1990 roku, miało to być na rok czy dwa. Utrata kontaktu z liczną rodziną była dla niej trudna w czasach listów i kartek pocztowych, bo telefonów międzykontynentalnych używało się tylko od wielkiego dzwonu. Myśleliśmy poważnie o powrocie, ale skończyło się jednak zapuszczeniem korzeni na stałe.

Isia stworzyła z naszego domu ostoję polskości w Redmond, a jednocześnie adaptowała się pilnie do nowego życia na obczyźnie. Dla Isi kultura i tradycje polskie zawsze były bardzo ważne i szybko zaangażowała się w różne działania polonijne. Właściwie zaczęło się to od kościoła St. Louise w Bellevue k/ Seattle, gdzie Tomek miał pierwszą komunię. Był tam tzw. festiwal etniczny – czyli różnych kultur reprezentowanych przez parafian - gdzie jako rodzina z Polski mieliśmy stoisko polskie w polskich strojach ludowych. Były tam podstawowe wiadomości o Polsce oraz serwowaliśmy typowe polskie dania, takie jak gołąbki czy placki ziemniaczane. Potem oboje wciągnęliśmy się w działalność Domu Polskiego w Seattle. Isia pomagała w organizacji bazarów polskich i kiermaszy książek, współorganizowała też wystawy na 20-lecie i 25-lecie Solidarności. W roku 2000 zorganizowaliśmy pierwszą wystawę plakatu polskiego w Seattle. Isia zaprojektowała koncepcję artystyczną wystawy, a moją rolą była sprawna organizacja. Poprzez te lata, Isia była współorganizatorką wielu wystaw kulturalnych i artystycznych w Seattle.

Isia była zakochana w poezji polskiej i to ona otworzyła przede mną świat poezji, podarowując mi tomik Herberta pt. „Pan Cogito”. Ceniła wszelkie rodzaje sztuki i kultury i lubiła zwiedzać wielkie muzea w Ameryce i na całym świecie. Jej ulubionymi malarzami byli Jerzy Nowosielski i Józef Czapski.

Naturalna kolejną rzeczą, Isia zaangażowała się w działalność Komitetu Fundacyjnego Studiów Polskich na Uniwersytecie Waszyngtońskim w Seattle, którego celem było doprowadzenie do utworzenia katedry Studiów Polskich. W Ameryce darczyńcy mogą fundować na uniwersytetach profesury, katedry a nawet całe instytuty czy szkoły zajmujące się tematyką bliską ich sercu. Isia była współzałożycielem i aktywnym członkiem tego komitetu; przez prawie 20 lat pomagała zbierać fundusze i propagować kulturę polską na tym uniwersytecie. Działalność ta rozpoczęła się świetnym akcentem od wystawy surrealisty Rafała Olbińskiego, którą zorganizowaliśmy z Isią i przyjaciółmi Poraj-Kuczewskimi. Wystawa ta zrobiła furorę na uniwersytecie i sprawiła, że od tej pory propozycje kulturalne komitetu zawsze są przyjmowane z otwartymi rękami. Isia pomagała organizować różne imprezy, wystawy, wieczory filmowe, aukcje itp. Słynne były jej srebrna biżuteria i różne przedmioty sztuki polskiej, jakie sprowadzała z kraju na te aukcje. Była też w komitecie programowym, który zapraszał wybitne osobistości świata nauki, kultury i sztuki z Polski i ze Stanów do udziału w cyklu wykładów polskich dla szerokiej publiczności.

Komitet Studiów Polskich zebrał do 2021 roku ok. 350 tys. dolarów, ale nie była to suma wystarczająca do ufundowania stałych Studiów Polskich. W związku z tym, by spełnić marzenie Isi, zdecydowałem się na dołożenie dodatkowych funduszy tak, aby te studia powstały. Od grudnia zeszłego roku na Wydziale Sławistyki tego uniwersytetu istnieje już oficjalnie Profesura

Fundowana Studiów Polskich im. Marii Kott. Na jesieni br. ruszy rekrutacja na to stanowisko i z czasem Seattle wyrośnie na znaczący ośrodek akademicki kultury polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych. Ponieważ Isia kochała kulturę i sztukę, w dokumencie fundacyjnym określiłem ze oprócz nauki języka i literatury polskiej, kultura i sztuka polska będą głównym przedmiotem studiów.

Isia była wspaniałą osobą, której dobroć i szlachetność były najczystszej próby. Ja miałem to szczęście, że chciała ze mną dzielić wędrówkę życia; dzięki temu stałem się bardziej otwartym na innych i na świat. Isia całe życie była skromna i duże pieniądze tego nie zmieniły; zawsze pamiętała o tych, którzy mieli mniej szczęścia w życiu niż my. Nie chciała nawet większego domu, ale za to dużo radości sprawiło jej, że mogła pomóc w odbudowie zrujnowanego gniazda rodzinnego Kłoczowskich w Bogdanach, do którego mógł wrócić jej Ojciec po pół wieku nieobecności.

Chciałbym tutaj jeszcze raz podziękować osobom, które pomagały nam przez ponad dwa lata choroby Isi. Przede wszystkim Marcinowi, który wprowadził się z powrotem do nas do domu, był z nami na wszystkich zabiegach i pomagał w prowadzeniu domu. Tomkowi i Anne, którzy przylatywali, kiedy mogli i regularnie rozmawiali wraz z Józefinką przez Skype'a. Naszej przyjaciółce Ani Cholewińskiej, której regularne wizyty nie tylko przynosiły różne smakołyki, ale po prostu sprawiały nam dużo radości i przywracały na chwilę do normalnego życia. Specjalne znaczenie miały też dla Isi kontakty z jej siostrą Anią i bratem Jankiem, a także z moją siostrzenicą Joasią Jaworską.

Czas powoli zasklepia rany i pozwala patrzeć z ciepłą nostalgią zarówno na szczęśliwe i na trudniejsze chwile przeszłości. Uświadamia też, jak trudno jest wyrazić głębszą prawdę o drugiej osobie, o tym co sprawia, że ktoś jest tak wspaniałą osobą jaką była Isia.

Zachowajmy Ją w naszej pamięci jak najdłużej!